

Nr. 23. Kraków, Wrzesień 1921. Rok IV.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRZEDPŁATA ROCZNA WYNOSI W CAŁEJ POLSCE MAREK 120·—.
Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty adresować należy:
ROMAN FEREK, KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA L. 35, „GŁOS NARODU".
Przedstawiciel redakcyjny i referent dla Wielkopolski: P. MICHAŁ TOEPFER, Poznań, ul. Małeckiego 11. II. p.

TREŚĆ NRU XXIII.: Sw. Augustyna Księgi o muzyce. — Intonacje i śpiewy liturgiczne. — O muzyce harmonijnej. — W sprawie „unarodowienia" liturgii — Uprzystępnijmy skarby liturgii ogółowi! — Zjazd organistów diecezji kieleckiej. — Wielki Zjazd organistów diecezji krakowskiej. — Kronika.

ŚW. AUGUSTYNA KSIĘGI O MUZYCE.

(Przełożył: Dr K. Xżę Lubecki)

(Ciąg dalszy).

Nigdy bowiem dusza nie jest pośledniejszą od ciała, natomiast wszelki przedmiot pośledniejszy jest od swego działacza. W żaden sposób więc dusza nie jest materją podwładną ciału, jako działaczowi. Byłaby zaś taką, gdyby w niej ciało sprawiało jakoweś liczby. A więc, podczas gdy słyszymy, to czy tworzą się w duszy liczby od owych, które rozeznajemy w dźwiękach: czy też się z czego wymawiasz?

U.: Cóż to przeto w słuchającym się odbywa?

M.: Cokolwiekby było, czego może wynaleźć albo wyjaśnić nie możemy, czyliż ma wpłynąć na to, abyśmy wątpili, że dusza lepszą jest od ciała? Albo gdy to przyznajemy, azali moglibyśmy ją poddać ciału działającemu i liczby jej nakładającemu, tak, aby ono było twórcą, ona zaś materją, z której i w której czyniłoby się coś z liczb? jeżeli w to wierzymy, koniecznem jest, abyśmy wierzyli, że ona jest pośledniejszą. A w cóż nędzniejszego, w cóż ohydniejszego można by wierzyć? Gdy więc tak sprawy się mają, będę wszelako usiłował, o ile Bóg pomagać raczy, dorozumiewać się i rozprawiać, co mianowicie tam się ukrywa. Lecz jeżeli to z powodu słabości nas obydwóch lub jednego z nas nie całkiem po naszej woli się powiedzie, to albo my sami w inny sposób śledzić to będziemy z pogodą umysłu, albo przekażemy badanie mężom bystrzejszym, albo tajemnicę wytrzymamy z równowagą ducha: a nie powinniśmy przez to wypuszczać z rąk owych rzeczy pewniejszych.

U.: Będę je trzymał nienaruszone, jeżeli zdołam, a jednak pragnąłbym, ażeby owa skrytość nie była dla nas nieprzenikniona.

9. *M.:* Szybko powiem, co myślę: ty zaś albo postępuj za mną, albo nawet wyprzedzaj, jeżeli będziesz mógł, gdziekolwiek spostrzeżesz, że ja się ociągam i zwlekam. Ja bowiem sądzę, że to ciało dusza ożywia jeno przez sam swój twórczy zamiar. I nie sądzę, ażeby ona wobec niego była bierna, lecz ona czyni z niego i działa w niem, jako w podległem jej panowaniu z Boskiego zrządzenia: niekiedy jednak z łatwością, niekiedy z trudnością pracuje, w miarę tego, jak stosownie do jej zasług więcej lub mniej ustępuje wobec niej cielesna natura. Elementa cielesne tedy, jakiekolwiek na to ciało wpływają, lub zewnątrz mu się przeciwstawiają, nie w duszy, lecz w samem ciele sprawiają coś takiego, co jego działaniu albo się sprzeciwia albo sprzyja. Tak więc gdy opiera się przeciwności i podwładną sobie materję zaledwie z trudem ujarzmia, staje się baczniejszą na czynność, a to z powodu trudności; która to trudność, jawna dzięki baczności, zowie się odczuwaniem, i to nazywa się boleścią, albo pracą. Gdy zaś korzystne jest to, co zewnątrz wpływa, albo stosowne, łatwo to wszystko albo ile z tego potrzebuje, na tory swego działania wprowadza. I tą

jej czynność, zapomocą której przyłącza ciało swoje do odpowiedniego ciała z zewnątrz, ze względu na to, iż odbywa się uważniej z powodu pewnego nabytku, nie ukrywa się; lecz dzięki temu, że jest odpowiednia, daje się odczuwać rozkosznie. Atoli gdy brakuje tego, czemby uszczerbki ciała naprawić, niedostatek następuje, i gdy przez tę trudność działania staje się uważniejszą i taka działalność dochodzi do świadomości, oto nazywa się głód albo pragnienie, albo coś podobnego. Gdy zaś pozostają naleciałości i z ich ciężaru wytwarza się trudność działania, to i to nie odbywa się bez uwagi; i skoro taka czynność nie jest nieświadomą, daje się odczuwać obciążenie: uważnie też dokonywa się wydalenie zbytecznych rzeczy, a to jeżeli lekko, to z przyjemnością, jeżeli gwałtownie, to z bólem. Także i chorobliwe zaburzenia ciała traktuje uważnie, dążąc na pomoc słaniającemu się i krwawiącemu; a skoro i ta działalność nie jest skrytą, mówi się o odczuwaniu chorób i słabości.

10. I ażebym niedługo rzecz rozwodził, zdaje mi się, że dusza, gdy czuje w ciele, niczego odeń nie doznaje, lecz w jego doznawaniach uważniej działa, i że te działania, jużto łatwe z powodu zgodności, jużto trudne z powodu niezgodności, bynajmniej zaś nie ona pozostaje w ukryciu: i oto wszystko, co zowie się czuciem. Ale ów zmysł, który nawet wtedy, gdy nic nie czujemy, jednakże w nas trwa, jest narządem ciała, który z takowym umiarem rządzony bywa przez duszę, ażeby ona zapomocą niego była sposobniejszą do uważnego kierowania doznaniami cielesnemi, do łączenia rzeczy podobnych z podobnemi i do odpierania szkodliwych. Działa dalej, według mego przeświadczenia, coś świetlanego w oczach, coś najpogodniejszego i najruchliwszego z powietrza w uszach, coś mglistego w nozdrzach, w ustach coś wilgotnego, w dotyku coś ze ziemi i jakoby z błota. Ale czy tym, czy owym podziałem te rzeczy bywa mieszane, działa niemi dusza spokojnie, jeżeli te składniki, które są w jedności zdrowia, ustąpiły jakoby za jakąś rodzinną zgodą. Jeżeli zaś przykłada się niektóre takie, które, iż tak rzekę, dotykają ciało odmiennością, zdobywa się ona na czynności uważniejsze, przystosowane do swych właściwych miejsc i narządów: i wtedy mowa o widzeniu, albo słyszeniu, albo wąchaniu, albo smakowaniu, albo czuciu dotykiem; przy których to czynnościach odpowiednie chętnie kojarzy, a nieodpowiednim przeciwstawia się z trudem. Sądzę, że dusza te działania urządza wobec doznawań cielesnych, gdy czuje, wcale zaś sama nie poddaje się doznaniom.

11. Dlatego gdy teraz dysputujemy o liczbach dźwiękowych i podajemy w wątpliwość istotę zmysłu słuchu, nie trzeba dłużej rozpraszać się po innych zagadnieniach. Tak więc zwróćmy się do tego, o co chodzi, i obaczmy, azali dźwięk w uszach coś czyni: czy ty zaprzeczysz temu?

U.: Bynajmniej.

M.: A cóż, czy nie przystajesz na to, że te uszy są człowiekiem ożywionym?

U.: Przystaję.

M.: Gdy więc to, co w tym członku podobne jest do powietrza, porusza się za uderzeniem powietrza; to czy sądzimy, że owa dusza, która przed tym dźwiękiem pokrzepiała ruchem żywotnym w milczeniu ciało uszu, może albo zaprzestać swego dzieła ruchu, które ożywia, albo w tensam sposób poruszać powietrze ucha swojego, zewnątrz wzruszone, jak poruszała pierwej, zanim ów dźwięk doszedł?

U.: Zdaje się, że nie, chybaby inaczej.

M.: To więc poruszanie inaczej, izali nie musi znaczyć, że jest czynem, a nie biernością?

U.: Tak jest.

M.: A więc nie bezzasadnie wierzymy, że dusza ruchów swoich, jużto czynności, jużto działań, jużto jakkolwiekby dla wygody mogły być oznaczane, nie ma w skrytości, gdy czuje.

12. Te zaś działania dokonywają się albo w następstwie cielesnych doznań, jak to bywa, gdy owe kształty dostają się w światłość oczu naszych, albo gdy w uszy wpływa dźwięk, albo w nozdrza wyziewy, na podniebienie posmaki, na resztę ciała cośkolwiek litego i cielistego nastaje z zewnątrz, albo w samemże ciele z miejsca na miejsce coś przenosi się lub wędruje, albo całe ciało samoż własnym bądź obcym ciężarem się porusza; te są działania, które wykonywa dusza w następstwie doznań cielesnych, a które ją cieszą, gdy je kojarzy, urażają, gdy stawia opór. Gdy zaś od tychże swoich działań czegoś doznaje, sama od siebie doznaje, nie od ciała; lecz oczywiście gdy się przystosowuje do ciała: i tak u siebie samej poniża się, ponieważ ciało zawsze jest niższe, aniżeli ona.

13. Odwrócona więc od Pana swego ku niewolnikowi swemu, nieuchronnie traci: obrócona znów od niewolnika swego ku Panu swemu, absolutnie zyskuje, i dostarcza temuż niewolnikowi życia najłatwiejszego i dlatego najmniej uciążliwego i znojnego, na które żadnej nie wytęża się uwagi z powodu doskonałego spokoju; takim jest nastrój ciała, który się nazywa zdrowiem: żadnej zaiste baczności naszej nie wymaga, nie dlatego że wówczas nic nie działa dusza w ciele, lecz dlatego, że działa najłatwiej. Albowiem we wszystkich pracach naszych z tem większą uwagą, z czem większym trudem pracujemy. To zaś zdrowie wtedy najmocniejszem będzie i najpewniejszem, gdy do pierwotnej stałości, w pewnym swoim czasie i porządku, to ciało zostanie przywrócone, które to jego zmartwychwstanie, zanim w pełni zostanie zrozumianem, jest przedmiotem zbawiennej wiary. (C. d. n.)

ROMAN FEREK.

Intonacje i śpiewy liturgiczne.

Wiadomości wstępne.

Od czasu, gdy do obrzędów kościelnych poczęto wprowadzać śpiew polifoniczny i muzykę nowoczesną, śpiew gregorjański wypierany mistrzowskiemi kompozycjami wielogłosowemi XVI wieku, ustępował powoli miejsca śpiewowi nowoczesnemu. Początkowo kompozytorzy kościelni czerpali tematy z melodyj gregorjańskich, lecz przy końcu tegoż wieku, widząc większą i niczem nie skrępowaną rozmaitość w świeckich tematach melodyjnych, poczęli unikać tematów ściśle kościelnych, gregorjańskich, tak dalece, że wiek XVII zaznaczył się już pewnym zanikiem, który w następstwie sprowadził częściowy upadek śpiewu gregorjańskiego.

Indywidualny smak kompozytorski świecki, wkradłszy się do kompozycyj kościelnych, dalej dowolna rozmaitość melodyjna i harmoniczna, daje powód do szukania nowych dróg, nowych kombina-

cyj, opartych już nie na tematach śpiewu kościelnego, lecz dowolnie, bez ograniczenia, powodując tem samem powolne przekształcenie muzyki kościelnej na muzykę światową.

Kościół rzymski uznawał jednak tylko chorał za śpiew kościelny, bronił go przed naleciałościami świeczczyzny, ostrzegał nieświadomych i nakazywał wykonywać śpiew kościelny tak, jak reguły tego śpiewu nakazywały. Istniały bowiem już wtedy specjalne przepisy dotyczące wykonywania śpiewu kościelnego, datujące się od czasu panowania nad Kościołem papieża Sykstusa V. który przez poprzedników skreślone reguły przyjął, a uzupełniwszy je wprowadził do ksiąg liturgicznych. Od tego to czasu wszelkie zmiany czynione w księgach liturgicznych lub też w nowo wydawanych księgach, zawierały także postanowienia dotyczące śpiewu kościelnego, oraz oznaczenie nutami ówczesnymi melodyj liturgicznych.

Zebrane melodje liturgiczne i reguły obowiązujące, przejmowali następcy Sykstusa, a wydane już poprzednio rozporządzenia nie tylko, że utrzymywali w mocy, ale zatwierdziwszy. nakazywali śpiew wykonywać tak. jak został ułożonym. nierozerwalnie z ceremonjami Kościoła katolickiego. W ten sposób zabezpieczano skutecznie czas jakiś śpiew kościelny przed naleciałościami muzyki nowoczesnej, o charakterze świeckim.

Ale ten stan rzeczy nie długo cieszył się zastosowaniem praktycznem, albowiem od czasu do czasu powstawały pod tym względem nadużycia, przechodzące później w zwyczaje, stojące w wielkiej niezgodzie z istotą śpiewu liturgicznego i obrzędami kościelnemi. Nadużycia te pochodziły przeważnie z winy prywatnych wykonawców, którzy bądź dla popisu, bądź też dla wywołania odpowiedniego efektu i zainteresowania się uczestników nabożeństwa, sposób wykonywania muzyki i śpiewu kościelnego gruntowali na własnym smaku, mylnie interpretując przepisy o śpiewie kościelnym. lub też pomijając zupełnie takowe.

Polska, nosząca od dawien dawna względem Rzymu miano „semper fidelis“. pod tym względem pierwsza uczyniła wyłom. Naród przyzwyczajony zawsze do wolności. nie mógł zgodzić się z tem, że w sprawach obrzędów kościelnych ma być bez wpływu, lecz powodując się przysłowiem „wolno w Polsce, jak kto chce“, tolerował wraz z duchowieństwem niezrozumienie i zaniedbanie. które potęgując się, dotrwało do dzisiejszych czasów. święcąc tryumf niedbalstwa i nieuctwa w całem tego słowa znaczeniu.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę dzisiejszy stan muzyki kościelnej w Polsce. to mimowoli nasuwa się pytanie o przyczynę tegoż. Odpowiedź na to znajdziemy bardzo łatwo. gdy uprzytomnimy sobie. że zrozumienie i kult dla jakiejś istoty wyższej, prawdy lub wreszcie sztuki pięknej następuje wtedy tylko. jeżeli społeczeństwo posiada odpowiedni podkład umysłowy, t. j. inteligencję lub wykształcenie. Gdy tego brak, nie pomogą ani przepisy, ani rozporządzenia, umysł próżny. jałowy. nie odczuje tego. czego charakter i istota danej sztuki. prawdy lub w tym wypadku liturgji wymaga.

Brak zrozumienia istoty i nierozerwalności śpiewu kościelnego z liturgją kościelną bierze początek od ławy szkolnej seminarjów duchownych, które w nauce śpiewu kościelnego tak dalece się ograniczają, że wychodzący zeń liturg wie i zna tylko tyle, ile do codziennego spełniania Ofiary Mszy św. lub obrzędów pogrzebowych mu potrzeba. To wszystko przyswaja sobie wtedy tylko, jeżeli zdoła pamięciowo pojąć melodję. Gdy pamięć nie dopisuje, a nie istnieje znajomość nut, a co zatem idzie i czytania melodji głosem, co powody, że liturg komponuje melodję w najrozmaitszy sposób, nawet nie zbliżoną do melodji właściwej. Czyż wobec tych faktów może być mowa choćby tylko o poprawnej intonacji? Chyba nie! Cóż dopiero mówić o znajomości czytania w kluczu na systemie cztero-linijnym, lub o właściwościach trybów kościelnych, a wreszcie o intonacji przepisowej in Festis: simplicibus, duplicibus, solemnis i t. d.

Intonacje kościelne w jednej i tej samej djecezji są tak różne, że o uzgodnieniu ich bez gruntownej nauki i to od samych początków mowy być nie może. Zbyt długo musielibyśmy czekać, zanim w tym kierunku nastąpi jakaś zmiana na lepsze, dlatego o nauce od podstaw niema co marzyć. Ale ponieważ są jeszcze chętni, którzy znając swe niedomagania, pragnęliby choć na zewnątrz zaprezentować śpiew tak, jak potrzeba i przepisy tego wymagają, tym chętnym pragniemy właśnie przyjść z pomocą, przez podanie melodyj autentycznych w kluczu nowoczesnym, postanawiając zarazem nie wydawać osobnej odbitki z tej pracy, wychodząc z założenia, że pracą tą czynimy tylko pewien wyłom dla poratowania śpiewu i intonacji kościelnej. A że tylko ci, którzy gromadzą się koło naszego pisma, są rzeczywistymi zwolennikami muzyki kościelnej, bo interesują się nią i związanemi z nią sprawami, tym chcemy dopomóc, lecz nie mamy powodu czynienia ulg innym, którzy w tym kierunku okazują najmniej zainteresowania.

Zwrócić wreszcie musimy uwagę, że śpiew liturgiczny nie jest tylko śpiewem samego kapłana, lecz jest śpiewem całego Kościoła katolickiego. Jeżeli Kościół głosi tylko jedną prawdę i tę przypomina nam w świętych obrzędach, jeżeli śpiewem wyrażamy radość Kościoła, smutek lub uwielbienie, czemu ten wyraz ma być uzależnionym od wykonawcy? Amberger w „Pastoraltheologie“, tom II, str. 228 pisze: „Chorał nie jest śpiewem jednostek, lecz śpiewem całego Kościoła... Kapłan zastępujący oblubieńca, zaczyna pieśń weselną, a przyjaciele oblubieńca raczą się jego głosem i rozpływają się w nim“. — Ze smutkiem jednak przyznać musimy, że ogólnie nie raczymy się śpiewem, a słowa przytoczone przez Ambergera naszego śpiewu kościelnego nie dotyczą.

Podając poniżej skreślone uwagi i przykłady, apelujemy do wszystkich wykonawców, aby do studjowania i ćwiczenia zachęcali się wzajemnie, aby choć w ten sposób dać poznać, że sprawa śpiewu kościelnego nie jest nam obcą i że na razie choć czystością intonacyj chcemy ratować niedomagania naszego śpiewu liturgicznego.

Aspersja.

Znaczenie Aspersji podaliśmy już w Nr. 17 tego pisma w artykule p. t.: „Krótkie wiadomości o obrzędach kościelnych“.

Aspersji, czyli pokropieniu święconą wodą, ma towarzyszyć śpiew liturgiczny, wykonywany w następujący sposób: Kapłan intonuje pierwsze wyrazy do gwiazdki, t. j. słowa: „Asperges me“. Gwiazdka

(astericus) oznacza małą pauzę. (Św. Kongr. Obrzędów z d. 9 lipca 1864). Po intonacji kapłańskiej chór lub też sam organista śpiewa ciąg dalszy. W niektórych miejscowościach śpiew Aspersji odbywa się z towarzyszeniem organu, co w zasadzie nie sprzeciwia się przepisom. Towarzyszenie organowe powinno być właściwe danej melodji i trybowi. (Towarzyszenie organowe wyszło za aprobatą Ordynarjatu ratysbońskiego w dziele p. t.: „Organum comitans ad Kyriale seu Ordinarium Missae“ przez Ks. Dra Fr. Mathiasa. Nakładem Fryderyka Pusteta w Ratysbonie i tamże jest do nabycia).

Melodyj Aspersji istnieje w rzymskim chorale trzy. Dwie w trybie siódmym, jedna w trybie czwartym. Wszystkie te melodje są zarówno piękne, stosowane praktycznie, lecz najwięcej używaną jest melodja pierwsza trybu siódmego. Melodja ta pochodzi z wieku XIII, a powstała ona drogą uzupełnienia znanej i używanej już wtedy melodji, pochodzącej z w. X, dzisiaj określonej nazwą melodji drugiej. Melodja trzecia powstała również w wieku XIII i używaną była po kościołach zwykle w czasie postnym. Niektóre kościoły przyjęły melodję trzecią na stałe do zwyczajów śpiewu Aspersji. We wszystkich trzech tych melodjach spotykamy na wstępie powtórzenia melodyjne na słowach:

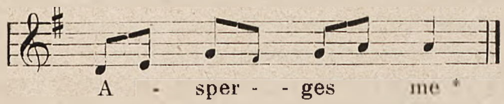
Asperges me | hyssopo et mundabor
Lavabis me | nivem dealbabor.

Po odśpiewaniu antyfony „Asperges me“ następuje psalm 50 „Miserere mei Deus“, po „Gloria Patri“ powtarza się antyfonę.

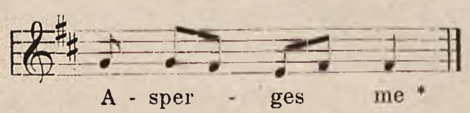
Intonacja Asperges do melodji pierwszej (tryb siódmy) jest następująca:

a) 

Intonacja do melodji drugiej (tryb siódmy):

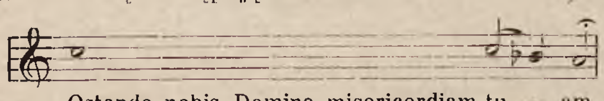
b) 

Intonacja do melodji trzeciej (tryb czwarty):

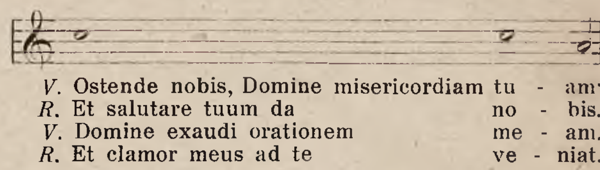
c) 

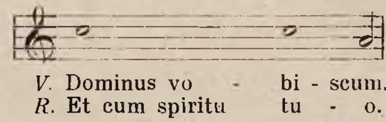
W Niedzielę Passyjną i w Niedzielę Palmową opuszcza się śpiew „Gloria Patri“, powtarzając zaraz po psalmie antyfonę „Asperges me“.

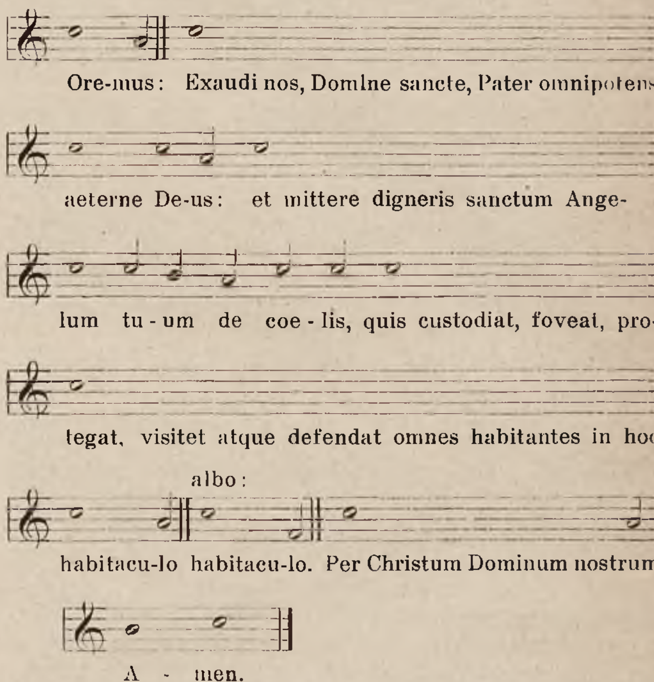
Po odśpiewaniu Aspersji, kapłan pokropiwszy lud, intonuje werset, na jednym tonie, opadając głosem na ostatniej sylabie na tercję małą. Śpiewanie wersetu w inny sposób, jak np. przechodzenie głosem przez sekundę wielką na tercję małą jest niedopuszczalnem i podobnej intonacji należy ze ścisłą przezornością unikać. Fałszywe zakończenie wersetu przedstawia się następująco:

źle 

Śpiew wersetów i oracji po Asperges przepisany jest „in tono feriali“. Gdzieniegdzie po katedrach w czasie nabożeństwa pontyfikalnego, śpiewają Asperges „in tono solemni“. Przepis ogólnie wydany naznacza dla oracji i wersetów „tonus ferialis“. W tym tonie śpiew przedstawia się następująco:







AUGUST LAUGEL.

O muzyce harmonijnej.

(Ciąg dalszy).

Systemat tonacji zależy zawsze od stopnia rozwoju muzyki. Mając tedy to na oku, wypada nam przejrzeć gammy, używane przed wiekiem XVI i tworzące ramy, w których obrębie muzyka rozwijała się stopniowo i przygotowywała się zwolna do tej wielkiej reformy, jaka ją w tym wieku spotkała. Owóż badając historją muzyki z tego perjodu, przedewszystkiem uderza nas to, że prawdopodobnie z powodu zmieszania rozmaitych ras i narodów, swoboda, która charakteryzowała rozwój melodji u starożytnych, przekształciła się w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa w bezgraniczną niemal swawolę. W każdym kościele śpiewano inne hymny i kantaty w czasie liturgji. Rozumie się samo przez się, że taka dowolność mogła snadno dać pochop do powstania rozmaitych herezji. Żeby temu zapobiedz, Św. Ambroży, arcybiskup medjolański, zebrał wszystkie kantaty i hymny, które kościół wschodni zapożyczył od pogan, przerobił je nieco, dopisał parę nowych i wszystko to razem złączył w jeden zbiór. Zajął się także ostatecznem ustaleniem gamm, a zwracając się ku starożytnym trybom greckim, wybrał z nich

cztery a odrzucił inne. Znakomity ten prałat uzupełnił swą reformę przez ustanowienie reguły, że każdy śpiew, każdy utwór muzyczny kończyć się winien toniką tej gammy, w której został napisany. Okazuje się z tego, że Św. Ambroży miał głębsze i silniejsze poczucie tonacji, niż starożytni, którzy najczęściej kończyli swe melodje jakąkolwiekbądź nutą, mając tylko to na względzie, aby nuta ta tworzyła konsonans z toniką; tym sposobem nie cofali oni melodji do jej punktu wyjścia, ale pozostawiali ją, że tak powiem, zawieszoną w powietrzu. Św. Ambroży, który widocznie miał wiele gustu estetycznego, dozwolił na wyprowadzenie rytmu i taktu do śpiewów kościelnych, a nawet zgadzał się na używanie niektórych ornamentacyj muzycznych.

Jednakże gust ogółu nie mógł widocznie wytrwać długo w tych ciasnych granicach, które mu Św. Ambroży wyznaczył. Wkrótce bowiem do czterech gamm tego reformatora muzyki, dodano dziesięć innych, a rozwiozłość w muzyce w końcu VI wieku doszła do tego stopnia, że wierni nie rozumieli ani wartości metrycznej słów, ani charakteru hymnów, które śpiewali po kościołach. Św. Grzegorz przerażony tą swawolą, uznał za właściwe wprowadzić ponownie ład w muzykę kościelną. Do czterech gamm Św. Ambrożego, zwanych autentycznemi, dodał on cztery inne, zwane plagalnemi czyli kradzionemi, ponieważ były złożone z tych samych przestanków co i tamte, a tylko uszykowanych w innym porządku; każda gamma plagalna poczynała się od kwinty odpowiedniej gammy autentycznej. Wprowadzenie tych czterech gamm plagalnych miało na celu zaspokojenie potrzeb ogółu, dogodzenie jego gustowi i usposobieniu; było to zatem ustępstwo ze strony Św. Grzegorza, ustępstwo zresztą bardzo zbawienne, bo wśród tych czterech gamm plagalnych znajdowała się właśnie nasza gamma majorowa, bez której muzyka harmonijna nie mogłaby się rozwinąć. Św. Grzegorz potępił wszystkie ornamentacje, wszelakie fioritury i surowość swą posunął tak daleko, że zniósł takt i rytm, uważając je jako rzecz świecką i przeciwną poczuciu religijnemu, które nie powinno być niczem krępowane, nawet miarą czasu. Tym sposobem powstał śpiew gregorjański, zwany śpiewem pełnym, planus cantus, który swą monotonją i jednostajność okupywał czystością akordów i tajemniczą, nieokreśloną, a zarazem majestatyczną powagą swych fraz muzycznych, pozbawionych wszelkich tonicznych więzów, gotowych jakby co chwila zamrzeć na ustach śpiewaka, a wskutek tego posiadających cechę ekstatyczną, natchnioną, jakby nadludzką.

Z tem wszystkiem muzyka kościelna, przyznać jej to należy, przyczyniła się wielce do rozwoju i wydoskonalenia akordów: używając ciągle jak najczystszych konsonansów, dawała ona pierwszeństwo takim tylko akordom, które zdradzały jak najwięcej harmonicznego pokrewieństwa z toniką. To naprowadziło na myśl kończenia utworów muzycznych akordem doskonałym, który się składa z trzech pierwszych harmonicznych tonów toniki, z oktawy, tercji i kwinty. Długo jednak jeszcze odrzucano tercję mniejszą, która, jak wiemy, nie zalicza się w poczet górnych tonów toniki, a także sekstę i kwartę. Akompaniamenta chorałów z XVI w., pisanych w gammie majorowej, są pospolicie nader czyste, dokładne i świadczą o niezwykłej delikatności poczucia muzycznego. Za to akompaniamenta pisane w innych gammach są bardziej swobodne i sprawiają szczególne wrażenie, dające się chyba wytłómaczyć słabem powinowactwem harmonicznem tych gamm, zupełnie już dziś zarzuconych.

Reformacja przyczyniła się wiele do rozwoju muzyki harmonijnej. Nowe wyznanie usiłowało — rzecz prosta — oswobodzić się od tyranji dawnych kadencji, uświęconych tradycyą i dogmatem. W kościołach katolickich zwyczajem było, że kapłan poczynał śpiew i albo śpiewał pierwszą jego zwrotkę, albo też od razu wtórował mu gmin w unissonie; natomiast w kirchach zreformowanych, aby uwydatnić równość i solidarność wszystkich członków kongregacji, głosy stosownie do swej naturalnej skali, podzieliły między sobą partycje liturgji. Luter nie uważał za właściwe, aby śpiew religijny był melodją, pozbawioną echa i wyrazu; pisał tedy sam chorały na kilka głosów, które przechowały się dotąd, a w których nie powtarza bynajmniej kilkakrotnie tematu melodji, jak w kanonach napisanych w stylu fugi, lecz stara się głównie o harmonijne skojarzenie głosów. Naturalnie, że chcąc tego celu dopiąć i utrzymać ład w chórze, trzeba było wyszukać nową zasadę spajania głosów; temu właśnie zadość uczyniło wyprowadzenie na świat toniki. A już przyznanie tonice tak wielkiego znaczenia zmusiło z konieczności do oddania pierwszeństwa przed innemi gammie majorowej, to jest gammie, która zawiera pierwsze górne tony tonu zasadniczego i nie jest ostatecznie niczem więcej, jak tylko naturalnem i jakby instynktownem rozszczepieniem każdego dźwięku na jego składowe części.

Innowacje, wprowadzone do muzyki przez protestantów, oddziałały także i na kościelną muzykę katolicką, zwłaszcza, że i oprócz tego muzyka świecka coraz bardziej wtłaczała się do kościoła i zarzucała go utworami, które wcale nie odpowiadały poważnemu celowi liturgji. Weszło np. w zwyczaj komponować msze na temata pieśni starożytnych, często bardzo lekkomyślnej treści, i wprowadzać rozmaite ozdoby do poważnych oratorjów, odrywając tym sposobem myśl wiernych od religijnych kontemplacyj. Trzeba tedy było po raz trzeci oczyścić kościół od rzeczy świeckich. Właśnie sprawa ta weszła na stół obrad Soboru Trydenckiego, a większość członków tego soboru była tak oburzona na muzykę za zakażenie liturgji, iż gdyby nie starania cesarza Ferdynanda, muzyka figuralna byłaby może zupełnie przegnana z kościołów. Jednak uchwałą z dnia 14 Września 1562 r. postanowiono tylko przeprowadzić reformę i dokonanie jej polecono Palestrynie.

Giovanni Pierluigi da Palestrina był uczniem Klaudjusza Goudimel'a, hugonoty zamordowanego w Lyonie w pamiętnej nocy Św. Bartłomieja. Wspominamy o tem dlatego, że Goudimel był jednym z wybitniejszych kompozytorów swego czasu i twórcą maniery, używającej niegdyś wielkiego rozgłosu, a polegającej na szpikowaniu dzieł muzycznych jak największą ilością rozmaitych sztuczek, prawdziwych „tours de force“.

Palestrina, rzecz prosta, nie mógł odrazu i zupełnie zerwać z tradycją; wskazówki udzielone mu przez Sobór Trydencki, zmuszały go trzymać się tematów śpiewu gregorjańskiego, pisanych na wszystkie ośm trybów czyli gamm kościelnych. To też chcąc upiększyć te starożytne melodje przez dodanie akompaniamentów harmonicznych, musiał niekiedy pokonywać rzeczywiście niemałe trudności. Wprawdzie mimo to w większej części dzieł jego dostrzega się braku tonacji, — ale bo też zupełna tonacja tylko w naszych dwóch trybach rozwinąć się może. Dlatego to w utworach Palestriny napotykamy szeregi akordów, nie powiązanych żadną zwykłą regułą modulowania. Jednak wprawny ten i genjalny kompozytor umiał zręcznie omijać trudności;

niektóre jego utwory są albo zupełnie pozbawione tonacji albo zaledwie ją uwydatniają, a mimo to są zachwycająco piękne, gdyż brak jej zastępuje on zręcznem kojarzeniem dwóch jakichkolwiekbądź trybów, np. majorowego i minorowego, — co ostatecznie było dlań łatwą rzeczą, mając do dyspozycji aż ośm trybów kościelnych.

Doskonały akord majorowy najdźwięczniejszy ze wszystkich akordów, tak wielką w dziejach harmonji odgrywał rolę, że do niedawno jeszcze uważany był jako prawidłowe zakończenie wszelakich utworów, pisanych nawet w trybie minorowym. Akord minorowy nie zdawał się być dość czystym i dość spokojnym, aby mógł służyć jako koniec utworu, jako wrażenie ostatnie i najwyższe, zamykające myśl dzieła: wiadomo zaś nam obecnie, że akord ten zawiera tercją małą, która nie należy wcale do orszaku naturalnych górnych tonów toniki. Dlatego to Haendel opuszcza często tę tercją w końcowym akordzie; Sebastjan Bach kończy akordem minorowym jedynie sztuki lekkie i mniejsze, preludja; natomiast wszystkie jego utwory większych rozmiarów i poważnej treści, jego fugi i chorały chociaż niektóre z nich są pisane w trybie minorowym, kończą się jednak bezwzględnie akordem majorowym. Mozart z takiem samem uszanowaniem traktuje swe religijne utwory: najprzód harmonją minorową rozdenerwuje zwykle słuchacza i wzruszy do głębi, a potem go uspokoi i rzuci mu promyk nadziei w zakończeniu majorowem; chyba znów że chce do ostateczności, do rozpaczy doprowadzić bóle i męczarnie duszy, a wtedy, jak w D i e s i r a e, utwór minorowy minorowym zamyka akordem.

Niech czytelnik nie sądzi, że to są subtelności próżne, bardziej wymuszone i pretensyjne niż istotnie ważne: kto nie odczuwa tych delikatnych odcieni, powinien doprawdy wyrzec się muzyki, albo co najwięcej zadawalniać się zmysłową przyjemnością rytmu lub trywialnością gminnych i pospolitych melodyj. Znakomici włoscy śpiewacy przyczynili się głównie do rozwoju i udoskonalenia teorji akordów. Wiadomo bowiem, że muzyka wokalna więcej niż jakakolwiekbądź instrumentalna, wykształca poczucie harmonijne z powodu, że żadne dźwięki nie mogą iść w porównanie z głosem naszym pod względem bogactwa i ilości górnych tonów. Owóż chóry Palestriny i współczesnych mu kompozytorów składają się prawie jedynie z akordów konsonansowych, przyczem akordy doskonałe umieszczone są zwykle tak, żeby wywołały jaknajwiększy efekt harmonijny. Muzycy włoscy wykryli przedtem jeszcze, nim Rameau umiejętnie wytłómaczył, że nie jest rzeczą obojętną, w jakim porządku uszykowane są dźwięki tworzące ten sam akord. Albowiem akord: ut, mi, sol, sprawia inny efekt, niż: mi, sol, ut, a ten znów inny niż: sol, ut, mi. Przyczyną tego, jak łatwo się domyśleć, jest ta okoliczność, że każdy z tych dźwięków, odrębnie wzięty, jest akordem, jest zespoleniem licznych górnych tonów, innych w każdym dźwięku. Akordami dyssonansowymi posługiwano się tylko gdzieniegdzie, z jak największą oszczędnością. Wskutek tego utwory tego czasu pełne są idealnej słodyczy i czystości istotnie anielskiej. Ale gust pospolity nie zasmakuje w nich, bo nie znajdzie tych wrzaskliwych i bezustannie powtarzających się kontrastów muzyki nowoczesnej, która za pośrednictwem dyssonansów uwydatnia konsonanse, na wzór rysownika, który żeby oddać światło, cienie rysować musi. (Ciąg dalszy nastąpi).

W „Gazecie Kościelnej" art. 17, z dnia 1 września br. czytamy następujący artykuł:

W sprawie „unarodowienia" liturgji.

Przed wielu laty, gdy i ja i rówieśnicy moi byliśmy jeszcze młodzi, mówiono i pisano o tem, jak mądrze Kościół uczynił, nakazując używania w liturgji języka martwego — łaciny. Tym sposobem — jak uczono nas, zabezpiecza się stałość i niezmienność tekstu, daje się wyraz jedności Kościoła po całym świecie rozszerzonego i ułatwia kapłanom odprawianie Mszy św., a wiernym uczestnictwo w nabożeństwach, skoro się znajdą poza krajem rodzinnym na obczyźnie. W czasach obecnych, czasach wybujałego nacjonalizmu, inny jakiś wiatr powiał i nowe przynosi dążności, dzisiaj raz po raz słyszeć się daje nawoływanie, by zdobyć szersze prawa dla języka ludowego w kościele, a wiemy też, iż Stolica Apostolska, przychylając się do prośby tych i owych, ma niejeden już wyłom w dotychczasowej praktyce kościelnej się zgodziła. Dyskusja zatem otwarta: wolno każdemu wypowiedzieć się przeciw reformie lub za nią, ale wolno też, jak sądzę, trzymając się samemu na boku, z pewną dozą sceptycyzmu na ruch ten spoglądać. Bo gdy się weźmie pod uwagę zmienność natury ludzkiej i łatwość ulegania postronnym wpływom, patrząc na to, jak wszechwładna moda wszędzie, nawet poniekąd w polityce, swe prawa dyktować pragnie, godzi się też wyrazić przypuszczenie, iż obecna dążność w dziedzinie liturgji, to może nic innego, jeno śmiała próba z jej strony narzucenia swej woli nawet na polu kościelnem. Przyszłość pokaże, czy przypuszczenie to oparte jest na gruncie rzeczywistym, czy na urojeniu. Na razie chciałbym tylko licząc się z faktami, zwrócić uwagę na niektóre błędne, jak sądzę, poglądy, w tej materji i dyskusję na właściwy tor skierować, sam zaś swego zdania, co do m e r i t u m sprawy wypowiadać nie zamierzam, pozostawiając rzecz całą biegowi wypadków i decyzji Stolicy Apostolskiej.

Przedewszystkiem więc zapytajmy, jaki ma wogóle cel przed sobą zdobywanie szerszych praw dla języka ludowego w kościele? Sądzę iż jedyną racjonalną odpowiedzią jest to, co ujął w kilku wyrazach tytułu autor artykułu w Nr. 15. „Gazety Kościelnej" z b. r. ks. Tomanek: „Uprzystępnijmy skarby liturgji ogółowi!" W rzeczy samej: kto ma zrozumienie dla piękna naszej liturgji, kto ją kocha całem sercem, ten pragnie radość swą z posiadania jej, podniosłe wrażenia przez nią wywołane dzielić z drugimi i przyciągnąć ich do możliwie najszerszego udziału w akcji liturgicznej. I dlatego to żal ogarnia na widok, jak tyle piękna w liturgji zawartego tyle pobudek do pogłębiania znajomości wiary i miłości ku Bogu, n. p. w przepięknych nabożeństwach Wielkiego Tygodnia, pozostaje dla wielu martwą, niezrozumiałą literą! Zapoznać więc ogół nasz z tekstem modlitw kościelnych obrzędów wyrobić smak należyty w rzeczach liturgji, i przez nią podnieść i ugruntować poziom religijny w narodzie — oto, jak sądzę, nie tylko najważniejszy, ale właściwie jedyny argument, przemawiający za „unarodowieniem" liturgji, jak je nazywa autor innego artykułu (w Nr. 14 „Gaz. Kośc."), Ks. Fr. Błotnicki.

Ale bądźmy konsekwentni. Ks. Błotnicki odrzuca „jednolitość formalną" jako argument za łaciną, uważa ją za zbędną, a po chwili żąda pozostawienia jej we Mszy św. przy udzielaniu absolucji, ewentualnie też w innych zasadniczych formach sakramentalnych... dla „zaznaczenia jedności Kościoła!" Ja, stojąc na stanowisku Ks. B., rozumowałbym inaczej: im bardziej jakaś akcja

liturgiczna jest wzniosłą, ważną i świętą, tem bardziej należy ułatwić ogółowi jej zrozumienie przez wprowadzenie języka ludowego. W niektórych miejscowościach przez Słowian zamieszkałych istnieje za wiedzą i zgodą Stolicy św. taki zwyczaj, iż kapłan odprawiający Mszę św. in cantu, wszystkie części czytane odmawia wprawdzie po łacinie, ale za to, cokolwiek śpiewa, śpiewa po chorwacku, a i chór także w tymże języku Mszę św. wykonuje. Nie jestem wielkim admiratorem tego przywileju; dość oryginalnie, n. p. przedstawia mi się zakończenie cichej modlitwy przez prefacją:... in unite Spiritus Sancti Deus... i tu następuje zmiana Mszału i ciąg dalszy: „przez wszystkie wieki wieków" w języku ludowym. Muszę jednak przyznać, że taki sposób bardziej zbliża do celu z góry wytkniętego, t. j. do uprzystępnienia liturgji szerszemu ogółowi.

Należy także, zdaniem moim, odrzucić jako błędny ten drugi jeszcze argument przez Ks. B. wysuwany, iż „język narodowy dodaje ceremonjom uroku i podnosi wiernych na duchu". I tu znów po chwili autor niemal, iż sam sobie zaprzecza, gdy mówi iż pozostawienia łaciny we Mszy św. domaga się wzniosłość św. Ofiary. Tak, właśnie: wzniosłość św. Ofiary domaga się pewnej tajemniczości, a tej tajemniczości, która za sobą i urok pewien pociąga, zewnętrznym między innemi znakiem jest język obcy, archaiczny. To sobie musimy powiedzieć jasno i wyraźnie: wprowadzenie języka ludowego do liturgji, jeśliby nawet miało rację bytu dla powodu wyżej wyłuszczonego, to w każdym razie byłoby połączone z olbrzymią ofiarą, jakąby ponieść trzeba z uroku, którym otacza liturgję starożytna piękna łacina! O analogję nie trudno czy powieści historyczne Sienkiewicza posiadałyby ten niezmierny urok, jaki im nadał wielki mistrz pióra, gdyby bohaterowie jego i inne występujące w powieściach tych osoby nie przemawiały językiem 17-go wieku? Czy dziś nie dolatują nas słowa żalu, iż ks. Szczepański, dając nam nowe tłumaczenie Ewangelji, odarł ją z uroku, jaki posiadał archaiczny język Wujka? I zgadzam się zupełnie z tymi, co twierdza, iż Wujek więcej dla nas posiada uroku, ale się nie zgadzam z tymi, co żal czują do ks. Szczepańskiego, bo skoro się cokolwiek tłumaczy na język ludowy, to dlatego właśnie, aby tekst uczynić zrozumiałym i przystępnym, choćby kosztem piękna archaizmu. I Wujek przecie nie tłumaczył Pisma św. na język polski średniowieczny, lecz na taki, jaki za jego czasów w potocznej mowie był w użyciu.

Błędnem wreszcie, jak sądzę, jest argument księdza Błotnickiego, iż wprowadzenie języka ludowgo do liturgji wytrąci z ręki najwalniejszy oręż zwolennikom „kościoła narodowego". Herezje — to dzieło szatańskie, to objaw nieustającej walki złego ducha z Kościołem Chrystusowym. Tych zakusów piekła nie przykrócimy zmianami językowemi w dziedzinie liturgji. Duch ciemności tak łatwo za wygraną nie da. Zróbmy ustępstwo na tle językowem, a wypłynie niebawem zarzut Komunji pod jedną postacią; zgódźmy się i tu na dalsze ustępstwo, a rychło wyskoczy kwestja celibatu duchowieństwa i t. d. Wszystko to oklepane już sztuczki i manewry według starej wypróbowanej recepty, to już nie konik, na którym jeżdżą wrogowie Kościoła, ale stara dychawiczna szkapa. Innych na nią trzeba sposobów; chcieć dla poskromienia jej, „unarodowić" liturgję, byłoby najprawdopodobniej chybionym zgoła wysiłkiem.

To też, stojąc wytrwale na stanowisku, iż jedynem racjonalnem tłem, na którem toczyć się może dyskusja w sprawie języka ludowego w liturgji, jest kwestja uprzystępnienia jej ludowi, pragnę z kolei zwrócić uwagę na kierunek, który obrać należy, o ile się rację bytu reformie językowej przyznaje. Jak widać z cytowanych w artykule ks. Tomanka przywilejów udzielonych Śląskowi i Czechosłowacji, przewodnią myślą Kościoła jest całkowite zachowanie obrządku rzymskiego, tylko w odrębnym, nie łacińskim języku. Jest to oczywiście warunek nieodzowny, inaczej bowiem uronilibyśmy ten skarb drogocenny, jakim jest nasza liturgja. O, nie gardźmy nią, boć ona pod tchnieniem Ducha Świętego ukształtowała się w łonie Kościoła, a przeto niezawodnie w szczególniejszy sposób swój wpływ na wiernych wywiera. Ks. Błotnicki twierdzi dość apodyktycznie, pisząc o nieszporach łacińskich w Królestwie, a polskich w Małopolsce: „Skutek tego: w Królestwie kościół pusty, w Małopolsce przepełniony". Nie będę się z nim o to spierał: może mu kto inny zaprzeczy; ale ja wiem, że istnieją poza Kongresówką i Małopolską ludowe polskie parafje, w których Msza św. śpiewana jest po łacinie, z całkowitym tekstem, nie wyłączając części zmiennych i nieszpory też, wcale poprawnie po łacinie się odprawiają, a lud pomimo to od kościoła nie stroni, owszem, licznie i chętnie na nabożeństwa uczęszcza, wiedząc dobrze, iż poza czasem przeznaczonym na sumę i nieszpory, pozostanie mu jeszcze dość chwil swobodnych, by się mógł dowoli naśpiewać już to przy różańcu, już to podczas Suplikacji, czy „Gorzkich żalów", kolend lub innych pieśni.

Liturgję więc szanujmy i zachowajmy! Niestety zaś przyznać trzeba, iż to, co dziś słyszeć się daje po kościołach naszych, tam, gdzie ze zwyczaju na sumie i nieszporach rozbrzmiewa śpiew polski, to nie liturgja, ale jej parodja, to zupełna anarchja, to humor proboszcza, fantazja organisty lub próżność przygodnych artystów jako suprema lex i najważniejsze kryterjum, to wszystko, co tylko kto zechce, tylko nie to, czego chce Kościół. Przysłuchajmy się choć przez chwilę tym Mszom śpiewanym tam, gdzie niema zwyczaju zachowywania ogólnych przepisów liturgicznych w kościelnym śpiewie: tu i ówdzie, jak np. na Śląsku (por. art. ks. Tomanka), śpiewa lud jakieś pieśni mszalne; gdzieindziej odśpiewuje organista kilka słów polskiej pieśni lub kilka urwanych zdań z tekstu liturgicznego; kontentuje się odegraniem kilku taktów na Gloria bez żadnego zgoła śpiewu; tam jeszcze na Offertorium lub Sanctus słyszeć się daje jakaś włoska arja lub coś podobnego, wykonana przez śpiewaczkę amatorkę, albo znów jakieś solo skrzypcowe; gdzieindziej wyćwiczeni śpiewacy, którzy przy dobrych chęciach mogliby wykonać niejeden klasyczny i prawdziwie kościelny utwór, przenoszą z desek teatralnych na terytorjum kościelne... chór pielgrzymów z „Tannhäuser'a" lub Regina coeli z „Cavalleria rusticana". Słowem, na wołowej skórze nie spisać tego wszystkiego, z czem się po kościołach naszych spotkać można, a na to wszystko zawsze gotowa odpowiedź: „u nas niema zwyczaju śpiewania po łacinie... a ktoby tam potrafił te śpiewy „gregorjańskie" wykonać?... a ktoby tam wystał przy ołtarzu podczas całego Credo lub sekwencji? i t. d.

Albo te ulubione „polskie nieszpory", co to ani polskie ani nieszpory, bo raz po raz przeplatane łaciną celebransa, a z prześlicznej, Duchem Bożym owianej budowy naszych Godzin kanonicznych ledwie marnych jakichś szczątków w nich dopatrzyć się można! Gdzie się podziały antyfony, co jak złote i wykwintne ramki psalm każdy okalają? gdzie komplet pięciu psalmów? co za łączność pomiędzy Capitulum de festo a hymnem o innej zgoła treści i t. d.? Czy takie „niesz-

pory“ zdolne są rozbudzić w nas zamiłowanie i pogłębić zrozumienie świętej liturgji Rzymskiego Kościoła? Czy to tak odprawiane nabożeństwa mają być owem upragnionem „unarodowieniem“ liturgji, faktycznie już istniejącem i tylko czekającem na aprobatę Rzymu? Nie, nie! powiedzmy to sobie z góry: czy będziemy śpiewali po polsku, czy po łacinie, jeśli mamy być wiernymi hasłu uprzystępnienia liturgji ogółowi, nie obejdzie się bez pracy i ćwiczenia, nie obejdzie się bez ducha ofiary i poświęcenia. Dość już nareszcie tej dzikiej anarchji i samowoli, tego barbarzyńskiego wandalizmu liturgicznego, tego, co niechętni nam, lecz pilnie z boku patrzący, trafnie niestety pogardliwem przezwali mianem... polnische Wirtschaft!

Jeśli więc chcemy, aby Stolica Apostolska do użytku w Polsce zreformowała księgi liturgiczne, musimy przedewszystkiem przystąpić do reformy siebie samych. Przypuśćmy, żeśmy otrzymali pozwolenie na język ludowy: zgoda, więc odmawiajmy i śpiewajmy tekst liturgiczny po polsku, ale niechże on będzie całkowitym i jednolitym. Wykonanie części zmiennych Mszy św. i antyfon pozostawmy organiście lub wyćwiczonym śpiewakom, a lud niechby śpiewał części stałe, psalmy i hymny do całości zastosowane, celebrans zaś również po polsku to, co do niego należy. Wtedy będziemy mieli nabożeństwa nie po łacinie wprawdzie, ale rozumnie i pięknie odprawiane. Że takiej reformy nie da się przeprowadzić z dnia na dzień, to więcej niż pewna, ale nie mówmy, że reformaa taka jest niemożliwą. Lud nasz z miłą chęcią da się pokierować i nauczyć, trzeba mu tylko chętnych do pracy i rozmiłowanych w liturgji kierowników i nauczycieli. Niechby więc przedewszystkiem w naszych seminarjach nauka obrzędów i śpiewu na wyższym stanęła poziomie, niechby nasi kapłani pamiętać chcieli o tem, że na to są rubryki, aby je zachowywać, na to nuty w mszale, aby podług nich śpiewać, że nie wystarczy ze słuchu tylko, byle jak zaśpiewać prefację, czy Pater noster, czy inny tekst liturgiczny, a wtedy i wiernych do zamiłowania liturgji pociągnąć potrafią, starania zaś o „unarodowienie“ ze strony tych, którzy je za wskazane uważają, mieć będą racjonalną podstawę i cel wyraźnie wytknięty.

Ks. J. K. Zaremba.

„Gazeta Kościelna“ Nr. 15 z dn. 1 sierpnia b. r. pomieszcza następujący artykuł:

Uprzystępnijmy skarby liturgii ogółowi!

Na łamach „Gazety Kościelnej“ już kilkakrotnie poruszano myśl, by liturgję pozamszalną uprzystępnić ludowi, czyli by niektórych przepisów Kościoła, długoletnim zwyczajem derogowanych, nie stosować w całej ścisłości tam, gdzie tego wymaga dobro dusz. W miesięczniku „Muzyka i śpiew“ zwalczano tą myśl, chociaż ona gdzieindziej już dawno się przyjęła, i pomimo tego, że zasada ta gdzieniegdzie na mocy rozporządzeń Stolicy Apostolskiej świeżo została wprowadzona w życie.

U nas na Śląsku cieszyńskim, należącym dotychczas pod jurysdykcję stolicy biskupiej w Wrocławiu, od niepamiętnych czasów śpiewa cały lud, za wiedzą i aprobatą ordynarjuszów, nawet podczas uroczystych Mszy św. z asystą — w języku polskim. Przed kilku laty (zdaje mi się w roku 1913) bawił na Śląsku O. Alban Schachleitor O. S. B., opat z Emaus w Pradze i był na sumie w pewnem miasteczku. Gdy się z setek serc i gardzieli odezwały potężne piękne melodje polskich pieśni mszalnych, gdy napełnił się cały dom Boży odgłosem tego śpiewu ludowego, pochodzącego z nabożnych dusz, bo nuconych w zrozumiałym, ojczystym języku, wtedy wzruszony O. Schachleiter, znany propagator chorału gregorjańskiego, oświadczył: „Nie rozumiem ani słowa, lecz śpiew ten podobał mi się niezmiernie. Jabym nigdy nie usuwał tego pięknego śpiewu ludowego z waszych świątyń, choć on właśnie nie odpowiada literze przepisów Kościoła. Widać, że lud ten nie wargami nuci obce dźwięki, lecz z pełni duszy wydobywa słowa pieśni i nadaje im właściwą treść — uwielbienie Boga“.

Naturalnie, że śpiewem ludowym nie można nazwać śpiewu samego organisty, lub małej garstki ludzi, którzy coś śpiewają, podczas gdy reszta milczy, modli się po swojemu, nudzi się lub ziewa, organista zaś rzempoli na swym instrumencie, gra ślazamarnie, bez wprawy, bez taktu, bez należytego registrowania. Takiego śpiewu i takiej muzyki nie należy tolerować w kościele.

Należy dalej uprzystępnić ludowi przepiękne modlitwy Kościoła, zawarte w rytuale. W naszej dyecezji jest jeszcze gdzieniegdzie w używaniu stary rytuał z r. 1847 (większe i mniejsze wydanie), wydany z rozkazu ks. biskupa Diebenbrocka. Wtym rytuale, oznaczonym w nagłówku jako „Romano accomodatum“ są wszystkie modlitwy, nawet forma sakramentów (Chrzest, Komunja, Ostatnie Namaszczenie, Małżeństwo) podane nie tylko w języku łacińskim, ale także „in vernarula“, w języku ludowym, t. j. w niemieckim i polskim. W następnym wydaniu tego rytuału z roku 1891 „ad normam Romani“ język ludowy został cośkolwiek ograniczony, lecz jest jeszcze w dużej mierze uwzględniony. Tak n. p. pytania wogóle części djalogiczne przy udzielaniu Sakramentu Chrztu, modlitwy przy udzielaniu Sakramentu umierających (z wyjątkiem formy sakramentalnej), cały ryt przy błogosławieniu związku małżeńskiego, cały obrzęd pogrzebowy, Visitatio domorum tempore Epiphaniae — to wszystko jest podane „germanice“ i „polonice“ obok tekstu łacińskiego. Ostatnie wydanie małego rytuału z roku 1910 nie zawiera pod względem żadnych istotnych zmian.

Jeżeli nawet forma sacramentalis, odmawiana w latach od 1847 — 1891 w języku nieliturgicznym, więc albo w polskim albo niemieckim, — i to za abrobatą biskupa wrocławskiego — nie była herezją, ani nie pozbawiała Sakramentu skuteczności w jednej djecezji, dlaczego nie możnaby jej, a tembardziej innych modlitw (przy udzielaniu sakramentaljów, wykonywaniu innych obrzędów liturgicznych) odmawiać obecnie in vernacula.

Dotychczas też na Śląsku cieszyńskim śpiewa lud w święta uroczyste, a gdzieniegdzie i w niedziele całe nieszpory tylko po polsku, — zupełnie według brewiarza z wyjątkiem antyfon do psalmów — a to psalmy albo w tłumaczeniu Wujka, albo w przekładzie Kochanowskiego; pogrzeby — dorosłych i niemowląt — odbywają się w zupełności po polsku, wszystkie pytania, modlitwy itd. przy ślubie odmawia się po polsku, taksamo modlitwy przy procesji na św. Marka i w Dni Krzyżowe, procesji w Dzień zaduszny; pasję w Niedzielę palmową i w Wielki piątek śpiewa lud w kościele po polsku — rozdawszy między siebie role, podczas gdy kapłan odczytuje ją po cichu przy ołtarzu. Nie sprzeciwia się to wcale prawu kościelnemu kiedy Benedykt XV. dekretem z dnia 21. maja 1920 zgodził się na prośby i życzenia biskupów w Czechosłowacji.

1. Ut in territorio ditionis Czechoslovaciae liceat in Missis cantis iterare cantum epistolae et evangeli lingua vulgari, etiamsi non habeatur exhortatio ad populum.

(U nas czyta się perykopy po Mszy św. lub przed kazaniem).

2. Ut in praefato territorio in sacramento baptismi conferendo et matrimonio celebrando, praeter interrogationes patrinorum et sponsorum solummodo lingua vulgari faciendas, etiam exhortationes baptisandorum et sponsorum, quae rituali continentur, nec non orationes pro eis dicendas, lingua vulgari iterari possint.

3. Ut in supradictio territorio in exequiis defunctorum preces solummodo lingua vulgari dici possint.

4. Ut in memorato territorio litaniae aliaeque preces in processionibus S. Marci, Rogationum et Festi SSmi Corporis Christi lingua vulgari dici queant, si periculum perversionis populi id exigit et ad mentem. Mens est quod recitatio litaniarum aliarumque precum in processionibus S. Marci et Rogationum vulgari peracta, non valeat ad satisfactionem obligationis pro iis, qui ad Horas canonicas tenentur.

Episcopi oratores quamprimum studeant uniformi curandae versioni illorum, quae praefatis quatuor numeris lingua vulgari dici permittuntur, et huic Sanctae Sedi pro opportuna approbatione exhibeant; interim curent, ut fidelis, qui ex una ad aliam transeunt dioecesum vel paroeciam, in nullam versionum diversitatem offendant.

Nasz polski lud na Śląsku nie dałby sobie zabrać tych już od dawien dawna mocą zwyczaju uzyskanych przywilejów liturgicznych — i to zupełnie słusznie, wszak czasy „disciplinae arcani" dawno minęły, Kościół nie musi i nie powinien ukrywać prześlicznych modlitw, mianowicie in exequiis adultorum — przed wiernymi i niewiernymi, bo zrozumiałe przez lud, pięknie, wyraźnie, z odpowiednią modulacją głosu — odmawiane lub śpiewane modlitwy, psalmy i kantyki przyczyniają się zapewne w niemałej mierze do poznania prawd wiary św., do nabożeństwa i pogłębiania uczuć religijnych.

Nie wątpimy, że Episkopat polski zajmie się obecnie gdy nam nie grozi, jak dawniej pod panowaniem zaborców, ani niebezpieczeństwo zmoskwiczenia czy zruszczenia naszego ludu zapomocą t. zw. „dodatkowego nabożeństwa", — reformą naszej liturgji w tym kierunku. by ją uprzystępnić ludowi. Należałoby się postarać o podobne, jakie mają Czesi koncesje dla wszystkich djecezji Polski, o poprawny, piękny, jednolity przekład tekstów liturgicznych i o wprowadzenie nowej praktyki w najbliższym czasie.

Cieszyn. **X. R. Tomanek.**

Zjazd organistów djecezji kieleckiej.

Pomimo wszelkich niedogodności, na Zjazd 9-go czerwca b. r. w Jędrzejowie. przy kościele św. Wincentego, organiści diecezji kieleckiej stawili się w pokaźnej liczbie około 150. Na Zjeździe byli obecni: ks. Antoni Sobczyński — delegat J. E. Ks. Biskupa, ks. Józef Pluciński — proboszcz z Ząbkowic i ks. Stan. Marchewka — proboszcz miejscowy. Z Warszawy przyjechali na Zjazd zaproszeni goście: p. Urbański i p. Jurkiewicz. Zebranie zagaił p. Ludwik Okraska z Kielc, poczem przez aklamację powołano do prezydjum Zjazdu p. Urbańskiego na przewodniczącego, ks. Sobczyńskiego, ks. Marchewkę, p. Jurkiewicza, p. Okraskę. p. Wojtaszkiewicza na asesorów i p. Fr. Marczewskiego na sekretarza. Niezwłocznie wysłano telegram do Najdost. Pasterza diecezji Kieleckiej z wyrazami synowskiej wdzięczności i uległości.

W powitalnem przemówieniu ks. Delegat przedstawił zebranym doniosłość obrad zjazdowych, wyrażając szczerą nadzieję pomyślnego załatwienia spraw przedłożonych w duchu rozwagi, łagodności i zgody. Referat p. Jurkiewicza wyjaśnił dokładnie stan obecny sprawy organistów. W myśl encykliki „Rerum novarum", oparty o Narodowe Chrześcijańskie Stronnictwo Pracy stan organistów-chórmistrzów według przepisów Prawa Kanonicznego pod jurysdykcją Księży Biskupów, chce godnie i dzielnie odpowiedzieć swoim obowiązkom zawodowym i społecznym. Zebrani przyjęli oklaskami uznania szczegółowe wyjaśnienia referenta o przyszłej organizacji kolegjalno-cechowej, o seminarjach organistowskich i o związkach diecezjalnych — zgodnie z wolą Episkopatu polskiego.

Następnie przewodniczący poddawał pod dyskusję projekt regulaminu dla organistów diecezji kieleckiej punkt po punkcie; jeneralnym referentem w imieniu kolegów-organistów w sprawach regulaminowych był p. Kwaśniak; wszelkie wątpliwości wyjaśniał ks. Delegat Biskupi. W ożywionej dyskusji zabierali głos obecni Księża, Goście z Warszawy i wielu doświadczonych pp. Organistów. Regulamin cały w zasadzie jednogłośnie przyjęto, przedstawiwszy tylko co do niektórych paragrafów osobne życzenia i zastrzeżenia Zjazdu.

Zjazd mianowicie podaje następujące życzenia. Do Komisji diecezjalnej do spraw organistowskich wejdzie czterech organistów. Komisja przygotuje program egzaminów, oznaczy do egzaminowania kilka punktów w diecezji, powoła egzaminatorów, obmyśli sposoby pokrycia kosztów egzaminacyjnych i możliwie najprędzej (może jeszcze w lipcu) urządzi egzaminy kwalifikacyjne dla wszystkich organistów, a przynajmniej obowiązkowo dla młodszych do 30 lat wieku. Przyjęcie regulaminu jest uważanem za zawarcie umowy. Pożądaną jest stabilizacja organistów. Organista może, jeżeli zechce, w wyjątkowych wypadkach spełniać czynności w zakrystji, które jednak w osobnej umowie muszą być bliżej określone. Organista może przyjąć zajęcie uboczne jedynie po porozumieniu się z ks. proboszczem. Życzeniem jest, aby stopa procentowa akcydensów obliczana była brutto. Dla parafij wielkomiejskich i przemysłowych, gdzie niema petyty, kolendy i spisnego, Komisja opracuje dodatkowe warunki uposażenia organisty. Zjazd wyraża życzenie, ażeby Komisja Diecezjalna do spraw organistowskich w porozumieniu z Diecezjalną Komisją Budowlaną sprawdziła stan zabudowań organistowskich po parafjach i poczyniła starania w celu przeprowadzenia regulaminowego paragrafu o mieszkaniach dla organistów. Komisja pomyśli również o uregulowaniu położenia organistów w chorobie, wdów i sierót po organistach, a także o utworzeniu kasy emerytalnej.

Jednomyślnie na wniosek prezydjum powzięto i wpisano do protokółu następującą uchwałę: Organiści diecezji kieleckiej, zebrani na Zjeździe w Jędrzejowie dnia 9 czerwca 1921 roku, w imieniu własnem i wszystkich kolegów, uroczyście zaświadczają przez powstanie, że stoją wiernie przy Kościele katolickim według zasad społecznych Demokracji Chrześcijańskiej, a do organizacyj wrogich Kościołowi katolickiemu nie należą i należeć nie będą.

Do Komisji Diecezjalnej poważną większością głosów obecnych weszli p. L. Okraska z Kielc, p. Fr. Marczewski z Irządz, p. Wojtaśkiewicz z Pacanowa i p. Sandelewski ze Starego Sielca. Na Górny Śląsk przy sposobności zebrano 1.527 marek.

Końcowe przemówienia ks. Delegata, Gości z Warszawy. ks. Proboszcza miejscowego i przedstawicieli Organistów spotęgowały serdeczny nastrój zgromadzonych i dodały wszystkim otuchy do dalszej pracy zawodowej i społecznej na rzecz Kościoła i Ojczyzny. Wzniesiono okrzyki „niech żyje!" na cześć Ojca Świętego, ks. Biskupa i Duchowieństwa, na podziękowanie Gościom z Warszawy, za pomyślność stanu organistowskiego, i odśpiewano Rotę „Nie rzucim ziemi"!... Wszyscy głęboko do łez wzruszeni pod niezatartem wrażeniem pomyślnie odprawionego Zjazdu opuszczali Jędrzejów, unosząc w sercu miłe wspomnienia i radosną nadzieję lepszej doli.

UWAGA. Zatwierdzając wybór członków-organistów, J. E. Ks. Biskup na przedstawienie duchowieństwa do Komisji Diecezjalnej do spraw organistowskich, powołał na przewodniczącego ks. Dziekana Zaleskiego z Wolbromia. a na członków ks. Jabłońskiego z Sułoszowy, ks. Szklanika z Mierowic i ks. Nodzyńskiego z Niegowonic.

Ważniejsze §§ z regulaminu:

§ 4. Gdy posada organisty zawakuje, ks. proboszcz zgłasza się do Komisji Diecezjalnej, która albo przyjmie przedstawionego kandydata, albo poleci odpowiedniego organistę. Przyjęcie niniejszego regulaminu uważanem jest za zawarcie umowy.

§ 6. Organista obowiązanym jest grać i śpiewać podczas wszystkich czynności liturgicznych, przy których muzyka i śpiew są wymagane lub przyjęte, stosownie do zwyczaju w każdej parafji. Do obowiązków organisty należy także uczenie ludu śpiewu kościelnego, jak również prowadzenie

chóru bez osobnego wynagrodzenia. Na życzenie ks. proboszcza za obustronną umową organista obowiązany jest prowadzić kancelarję parafjalną i pisać akta stanu cywilnego. Organista może się zgodzić w wyjątkowych wypadkach spełniać czynności w zakrystji, które jednak w osobnej umowie muszą być bliżej określone. Organista może też przyjąć zajęcie uboczne jedynie za zgodą ks. proboszcza.

§ 7. Władza duchowna, starając się o uposażenie dla duchowieństwa, wystąpiła jednocześnie do Rządu o stałe przyzwoite uposażenie dla organistów w gotówce i w odpowiedniej ilości ziemi. Póki to nie nastąpi, za podstawę utrzymania należy uważać jura stolae z racji chrztów, ślubów i pogrzebów, przy zachowaniu następujących norm: w parafjach, gdzie jest stale jeden ksiądz, organista ma pobierać 30% od interesantów w stosunku do akcydensu pobranego przez księdza; gdzie w parafji dwóch księży, 25% w stosunku do aksydensu pobranego przez księży; a gdzie więcej jak dwóch księży 20%. Petytę, kolendę, i spisne pozostawić podług dawnego zwyczaju w parafji; tak samo inne źródła dochodu zależą od miejscowych zwyczajów. Dla parafji wielkomiejskich i przemysłowych, gdzie niema petyty, kolendy i spisnego, Komisja opracuje dodatkowe warunki uposażenia organisty.

§ 8. Oprócz powyżej określonego wynagrodzenia w gotówce, organista parafjalny ma prawo do bezpłatnego mieszkania na organistówce, a składającego się, o ile możności, przynajmniej z dwóch pokojów i kuchni, tudzież piwnicy i komórki, bez względu na to, czy organista jest kawalerem, czy żonatym. Gdzie mieszkania dla organistów są większe, lub gdzie się znajdują oprócz mieszkania jakieś zabudowania gospodarskie, np. stajnia, stodoła, chlew, tudzież ogródek koło domu, należy to wszystko nadal utrzymać. Mieszkanie dla organisty ma się znajdować w pobliżu kościoła i w należytym do zamieszkania stanie, a przedewszystkiem ma być widne i suche.

§ 9. Zamiana posad przez organistów może nastąpić za zgodą obu odnośnych ks. proboszczów i za zgodą Komisji Diecezjalnej, która w tym wypadku orzeka, czy petent jest odpowiedni na daną posadę.

* * *

Pierwsze zebranie Komisji diecezjalnej kieleckiej odbyło się w Wolbromiu dnia 8 sierpnia 1921 roku. Obecni: Przewodniczący ks. kan. Józef Zaleski z Wolbromia; członkowie księża: Kacper Szklanik z Mirowie i Andrzej Nodzyński z Niegowonic; członkowie organiści pp.: Ludwik Okraska z Kielc, Franciszek Marczewski z Irządz, Aleksander Wojtaśkiewicz z Pacanowa, Jan Sandeiewski ze Starego Sielca. Uczestniczył w obradach Delegat Biskupi ks. Antoni Sobczyński z Kielc. Odczytano protokół Zjazdu Diecezjalnego Organistów odprawionego w Jędrzejowie dnia 9-go czerwca b. r. — Przejrzano i ostatecznie ułożono z niektóremi poprawkami Regulamin dla Organistów, by go przedstawić do zatwierdzenia przez Ordynarjat Biskupi. Ważniejsze zmiany w regulaminie są następujące: od nowych kandydatów na posady III. klasy wymaga się co najmniej świadectwa Diecezjalnej Komisji Egzaminacyjnej, chociaż pożądanem jest świadectwo szkoły organistowskiej, a na posady II. klasy wymaga się świadectwa szkoły organistowskiej; Komisja na wakujące posady albo przyjmuje kandydata przedstawionego przez ks. proboszcza, albo poleca odpowiedniego organistę; wdowa po zmarłym mężu organiście albo korzysta z kwartału pośmiertnego i utrzymuje zastępcę, albo, jeżeli parafjanie wolą, bierze trzechmiesięczne dochody i zaraz mieszkanie opuszcza. Rozklasyfikowano posady po parafjach, zaliczając do I. klasy 18 parafij, do II. klasy 63, i do III. klasy 178 (w załączniku dodajemy osobny wykaz). Postanowiono uzupełnić listę delegatów z każdego dekanatu do spraw miejscowych. Na egzaminatorów poprosić delegata biskupiego, i ks. Andrzeja Nodzyńskiego, oraz odpowiedniego przedstawiciela z pp. organistów danego okręgu, którzy opracują szczegóły programu. Egzaminowi podlegają wszyscy organiści zajmujący posady. Siedziby najbliższych egzaminów oznaczono: w Kielcach, Busku, Miechowie i Sosnowcu. Egzamina odbywać się będą zaraz po Wielkiejnocy przyszłego 1922 roku. Na koszta egzaminów złożą organiści z parafij I. klasy po 300 mk., II. klasy po 200 mk. i III. klasy po 100 mk. Zebrania Komisji odbywać się będą w Kielcach w Biurze „Pracy“ na zaproszenie ks. Przewodniczącego w miarę potrzeby, a przynajmniej obowiązkowo cztery razy do roku.

Na skarbnika Komisji wybrano jednogłośnie p. Ludwika Okraskę z Kielc, a na sekretarza p. Franciszka Marczewskiego z Irządz. Komisja zwraca się do ks. ks. Proboszczów w Zagłębiu Dąbrowskiem, aby Księża rozważyli poprawę bytu tamtejszych organistów i obmyśleli albo podwyższenie % od akcydensów, albo miesięczne pensje obok innych dochodów. Od granej wotywy celebrans oznacza organiście najmniej 30 mk., a od nabożeństwa katafalkowego 100 mk. Gdzie organista nie zbiera petyty i nie dostaje osobnego wynagrodzenia za opłatki do kościoła, tam na opłatki ma być czerpane z tacy kościelnej. Kartki do wielkanocnej spowiedzi wydawać bezpłatnie, a gdzie można, odrazu przy spisnem. Sprawę kasy emerytalnej odłożono do następnych posiedzeń. Chorego organistę w razie posługi parafjalnej (pogrzeb, ślub lub coś podobnego) zastępuje poproszony organista sąsiad najbliższy — za zezwoleniem obu odnośnych księży proboszczów — bezpłatnie, na wzór, jak księża czynią w danym wypadku. Wszelkie zażalenia i sprawy tak ze strony panów organistów, jak i księży proboszczów, należy kierować bezpośrednio do Komisji Diecezjalnej.

WIELKI ZJAZD

Organistów Diecezji Krakowskiej

odbędzie się w piątek dnia 23. września 1921 r. w sali Domu Robotniczego w Krakowie, przy ul. św. Tomasza l. 37, o godz. 10 przed południem.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie.
2. Referat: „Stanowisko społeczne organistów“, inż. Henryk Mianowski.
3. Sprawozdanie tymczasowego Zarządu Małopolskiego.
4. Sprawozdanie Komisji diecezjalnej.
5. Zmiana regulaminu diecezjalnego i zmiana rozporządzenia o niekwalifikowanych.
6. Sprawa funduszu emerytalnego.
7. Wybór nowego stałego Zarządu Małopolskiego.
8. „Organizacja zawodowa organistów i jej potrzeby“ — referent Ks. Ludwik Kasprzyk.
9. Dyskusja.
10. Wnioski Członków.

Na Zjazd ten zaproszeni zostaną przedstawicielele Władzy Duchownej diecezjalnej, oraz przedstawiciele organizacyj chrześcijańsko-zawodowych. Przybędzie również przedstawiciel centr. Zarządu Związku organistów w Warszawie, oraz przedstawiciel chrześć. demokracji WP. poseł Gdyk.

Ilość uczestników Zjazdu decydować będzie o zmianie opłakanych stosunków organistowskich.

O Zjeździe tym powiadomione zostały Władze polityczne i Najprzewiel. Ordynarjat Książęco-Biskupi, wobec czego **każdy z PP. Organistów może bez przeszkód wziąć udział w Zjeździe.**

KRONIKA.

„Szkoła dramatyczna Związku Teatrów Ludowych“. Po szeregu konferencji z Min. Sztuki i Kultury postanowiono, że Związek Teatrów Ludowych i w roku drugim (1921/22) prowadzić będzie szkołę dramatyczną dla instruktorów i reżyserów teatrów wiejskich i podmiejskich samodzielnie, prowadząc równorzędnie kurs pierwszy i drugi. Członkowie kół teatralnych należących do Związku Teatrów Ludowych korzystają z wykładów w szkole bezpłatnie.

Biuro Związku Teatrów Ludowych (Warszawa, Kopernika 30) przyjmuje zapisy kandydatów i udziela informacji codziennie od godz. 9—3 po południu.

Zgon Carusa. Donoszą z Neapolu o zgonie słynnego tenora Carusa. Ur. w 1872 r. w Neapolu, jako syn rzemieślnika, rozpoczął swą karjerę w 11 roku życia jako chórzysta w kościele św. Anny w Neapolu. Miejscowy organista zwrócił uwagę na jego głos i spowodował dalsze jego kształcenie muzyczne. Od tego czasu postępował on szybko na drodze wszechświatowej karjery, dzięki fenomenalnemu wprost głosowi. W ostatnich latach przebywał przeważnie w Ameryce, ulegając magnetycznej sile dolarów. Pozostawił majątek składający się z 50 miljonów dolarów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.